



Prezent
od Czasu



MATEUSZ JONKOWSKI

Prezent od Czasu

*Mojej ukochanej żonie,
która zawsze każe mi pisać,
gdy wyszukuję sobie najróżniejsze
wymówki.*

Obudził go denerwujący dźwięk budzika. Po co nastawił alarm na 5.45? Nie pamiętał. Zresztą niewiele sobie przypominał z poprzedniego wieczoru. Wspomnienia powoli wynurzały się w jego umyśle jak rzucona na dno jeziora butelka z wodą. Butelka była już na powierzchni, ale jego świadomość jeszcze nie. Dryfowała gdzieś między niedopałkiem papierosa a kawałkiem szarej bryłki lodu.

Po chwili pod powiekami zaczęły wyłaniać się obrazy. Najpierw niewyraźnie, jak postać człowieka wyłaniającego się z mgły – a tej było ostatnio pod dostatkiem. Ostatnie tygodnie były dosłownie skąpane we mgle. „Zabawne”, pomyślał. „Ludzie narzekają na nadmiar słońca, szczególnie latem, gdy nieźle praży, a gdy go nie ma... też narzekają”. Takich urodzonych pesymistów miał dookoła siebie aż nadto. Spotykał ich na klatce schodowej, gdy na jego „dzień dobry” odpowiadał tylko pies sąsiadki spod czwórki. Mijał ich na parkingu, gdy jak zombie drapali szyby swoich samochodów. Siedział z nimi w pracy i rozmawiał z nimi przez telefon, gdy próbował sprzedać kolejnej osobie polisę na życie.

Czy zastanawiała się Pani nad możliwościami finansowego zabezpieczenia swoich dzieci?

Nieważne. Przypominał sobie imprezę firmową. Trochę to trwało, ale pamiętał uściski dłoni z „zombie-kolegami”, toast z kierownikiem działu oraz taniec z Katarzyną. Nie lubiła, gdy ktoś nazywał ją Kasią. W uszach słyszał jej lekko zachrypnięty głos, gdy razem sunęli po parkiecie. Ścisłej: po szarej wykładzinie w sali konferencyjnej, która co roku stawiała się miejscem organizacji firmowej świątecznej imprezy. Jego znajomy używał ciekawego zwrotu: wigilijka.

Takie spotkania, owszem, miały w sobie coś ze spotkania wigilijnego. Był stół i obrus. Byli ludzie. Było jedzenie i alkoholowy bar w rogu, przy wyjściu na zaplecze. No i były prezenty!!! Każdy czekał jednak tylko na białą kopertę ze swoim nazwiskiem i zawartością kilku banknotów z królem Władysławem Jagiełło. Czasem trafiło się kilku Zygmuntów Starych, a gdy dołączył do nich Jan III Sobieski, radość sięgała zenitu. Oczywiście nikt nie chwalił się specjalnie zawartością swojej koperty. Dziwne było tylko to, że po ich rozdaniu rozchodzili się niemal wszyscy – do biura, do samochodu, do toalety, by potem wrócić z przyklejonym uśmiechem do twarzy. Dopiero rozwój wypadków na imprezie pokazywał, kto ile dostał. Ci zawiedzeni szybko się upijali, ci lepiej obdarowani przez prezesa trzymali fason. Tak jakby mogła ich spotkać kara za złe zachowanie.

Piotr się upił.

Pewnie dlatego teraz nie pamiętał połowy rzeczy, które wydarzyły się poprzedniego wieczoru.

Złapał się za głowę i przeczesał ciemne włosy. Uśmiechnął się na myśl o zawartości koperty oraz o tym, co działo się na imprezie. Oczywiście pamiętał tylko te zabawne momenty. Na przykład jak Basia oblała szefa winem, managerowie z marketingu podrywali żonę dyrektora sprzedaży i jak jeden nowy z jego piętra próbował podbijać do Katarzyny. Niedoczekanie...

Dlaczego ustawił budzik na tak wczesną porę? Budziki nie powinny mieć takiej możliwości, by je ustawiać wcześniej niż na siódmą rano. To pewnie któryś z „zombie-kolegów” po pijaku ustawił mu alarm, bo wiedział, że rano będzie cierpieł za te dwa drinki wypite ponad miarę jego możliwości.

Gdy opary wspomnień zapisały się na jego dysku twardym pod hasłem „wigilijka z Katarzyną”, otworzył oczy.

Patrzanie na nieosłonięte firanką okno bolało. Czuł się, jakby nagle do głowy ktoś wsypał mu tysiąc małych pinesek. Wbiły się przez lewe oko i leciały dalej, aż do tylnej części czaszki.

Ależ to boli!!!

Oczywiście na to wszystko pojawiła się migrena. Jakby tego było mało, znane mu łagodne ćmienie zmieniło się po kilku sekundach w dudniące uderzenia za lewym okiem. Czuł, jakby zaraz lewa gałka oczna miała wypaść. Przez głowę przemknęła mu myśl, co zrobi, jeśli tak się stanie.

Głupota i tyle.

Nie weźmie tabletek przeciwbólowych, bo wtedy na pewno zwymiotuje. Jeśli ich nie weźmie, nie ruszy się z łóżka przez cały dzień. By je wziąć, musi się ruszyć. Każdy wybór jest zły.

Mimo oporów znalazł w sobie siłę, by wstać. Letni prysznic, szybki masaż szyi. Kolega podpowiedział mu, by w razie bólu głowy masować żyły doprowadzające krew do głowy. Podobno to mu pomagało. Spróbował i dla lepszego efektu skierował strumień wody na podbródek.

Zwymiotował. Resztki kolacji znalazły się na dnie brodzika, a kwaśny zapach wypełnił rozgrzaną łazienkę. Czyżby widział kawałek karpia?

Gdy dwadzieścia minut później siedział przy zielonym stoliku z kubkiem kawy w dłoni, czekał na przyptyw sił, by zebrać się do kupy. Zabawne, sam teraz wyglądał jak kupa, tylko że ubrana w brązowy szlafrok. Nawet kubek do kawy był brązowy, z wesołym czerwonym cukierkiem. No a słaba kawa też była... brązowa.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

